GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Nie jest to przyjemnem, gdy jaki weredyk przyjdzie do redakcyi i torbę głupstw człowiekowi nagada, ale — słowo daję — ci ludzie mają często racyę, warto ich wysłuchać, a nawet powtorzyć to, co mówią.

Tak było i wczoraj. Wszedł jakiś żółciowy wątrobnik, podszedł jak w dym do mojego biurka i gada:

— Czy to pan? A tak, to pan. Poznaję pana z tych różnych rysunków w „Głosie“ i w „Monitorze“. Proszę pana, wczoraj jakiś batiar zastrzelił na ulicy Batorego policyanta, czy tak?

— Podobno.

— Nie podobno, tylko naprawdę tak. Przecie panowie donosicie o tem w dzisiejszym „Gońcu“.

— Więc cóż z tego?

— To z tego, że niedługo uczciwie myślący człowiek wyrzeknie się dzienników, jeźli wy nie będziecie więcej sprawiedliwi, bardziej bezstronni w przedstawieniu faktów. Bo przypuśćmy, że sprawa miałaby się odwrotnie, że policyant byłby tego batiara zarąbał, to co wtedy?

— Toby batiar nieżył.

— Ale wy byście dopiero żyli! Dopiero to wtedy rozpuścilibyście pióra i jechali na policyę; od dyrektora aż do ostatniego stójkowego na nikim nie zostawilibyście zdrowej nitki. Pół numeru przez tydzień zajmowalibyście sensacyjnemi artykułami „Stójkowy mordercą“ albo „Straszna zbrodnia policyanta“ albo coś podobnego. Nawet z tem byście się nie liczyli, że policyant, gdy rąbie, to już w ostateczności. A gdy taki batiar z rewolwerem na ulicy zabija policyanta, to wiadomość o tem zbywacie paru wierszami, jakby kto coś zgubił albo znalazł. Jakżeż więc, to was wcale nie wzrusza, że żołnierz odprowadzający hultaja na inspekcyę z polecenia ajenta, ginie w spełnieniu swojego obowiązku, i to jeszcze z rąk takiego draba? To dla was takie naturalne, takie zwykłe? Ja nierozumiem tej waszej animozyi do policyi, i tego ciągłego duchowego braterstwa z szumowinami ulicznemi i brania ich w obronę przed policyą. Czy dlatego tak postępujecie, aby hołotę sobie kaptować? czytelników w tych sferach sobie przysparzać? Bo przecie porządny człowiek niemoże czuć niechęci do policyi i podobna polityka dziennikarska go niezbuduje.

— Pan bierze sprawę zbyt jednostronnie.

— Nie, to wy bierzecie rzeczy jednostronnie. A ta nagonka na dyrektora policyi Szechtla z okazyi zamordowania namiestnika! Panie redaktorze, z ręką na sercu, czy się komu śniło o tem, że coś podobnego może się stać we Lwowie? Dziś wam łatwo udawać mądrych i bystrych, ale któryż z was byłby zamach przewidział, któryż z was byłby mu zapobiegł, i to jeszcze wobec tak łatwego do namiestnika dostępu? A nieszczęście to niektóre dzienniki wyzyskują do zaspokojenia osobistej zemsty na radcy Szechtlu. I to jeszcze w jaki sposób! Niedawno „Wiek Nowy“ przyniósł nibyto telegram z Wiednia, że dyrektor Szechtel na pierwszej audyencyi u nowego namiestnika wręczy prośbę o dymisyę. Tego samego wieczora interpelowano w cukierni redaktora „Wieku“, co w tem jest prawdy, a on z cynicznym uśmiechem mówi, że to telegram sfabrykowany w redakcyi w tym celu, aby Szechtlowi przystawić stołka za „prześladowanie“ kolporterów „Wieku“! Niech pan daruje, ale to jest łajdactwo! W całej Austryi, z wyjątkiem jednej Galicyi, nie ujrzysz pan kolportera na ulicy, bo zastarzała ustawa na to nie pozwala — i w całej Austryi tej ustawy policya surowo i bezwzględnie przestrzega — a że tu, we Lwowie, dyrektor jest liberalnym człowiekiem i oczy przemyka na kolportarz, a tylko niekiedy, gdy chłopcy zbyt się awanturują, każe ich za kark brać — dlatego redakcye nawet bardzo poważnych pism, jak dziki rzucają się na niego. Pan daruje, ale ja wolałbym być dyrektorem policyi w Macedonii, gdzie dziennie jest tuzin mordów, niż dbać o bezpieczeństwo publiczne we Lwowie przy pomocy takiej prasy!

Kłaniam się panom!

U nas i na świecie.

Tegoroczną rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja obchodzono w całym kraju tak licznie i uroczyście, jak może w żadnym roku. — Przyczyniły się ku temu niezawodnie owe klęski, które na głowę naszego narodu spadły. — Świadczy to, że im większy ucisk ze strony wrogów, tem silniej pulsuje życie narodu, tem większy jego hart. Owe milionowe zastępy, co z pieśnią nadziei na ustach w szeregi stają zbożne, rosną z roku na rok, potęgują się jak lawina. Niebawem nadejdzie chwila, w której ta lawina żywiołem rozpętanym się stanie i niewstrzyma jej żadna moc,

Czynsz i miłość.



żadna zapora, choćby tą zaporą było piekło samo.

Idea niepodległości Polski promienieje już i w sercach milionowego ludu z wiosek zacisznych, porywa i unosi na swych skrzydłach rzesze całe ku słońcu, któremu na imię

Wolność!

I im idea ta szersze zatacza kręgi, tem z większą wściekłością charczy i rzęży plugawa hydra socyalistyczna, która odważa się rzucać pod nogi społeczeństwu bezczelne bluźnierstwo, twierdząc, że to oni, socyaliści wskrzeszą niepodległość Polski i Ukrainy! To już najbezczelniejsze z bezczelnych bluźnierstwo. Dziwnem się nam wydaje, jak może społeczeństwo ścierpieć w swem łonie tę garstkę, szerzącą zepsucie i pod pozorem pracy dla dobra publicznego eksploatującą kieszenie najbiedniejszej warstwy ludności.

Widnokrąg parlamentarny w Wiedniu rozchmurza się.

Stronnictwa oprzytomniały powoli w swoich zapędach i, jak słychać, najpoważniejsze postulaty rządu będą ostatecznie przeforsowane. Idzie głównie o podwyższenie kontyngentu rekruta obrony krajowej i uchwalenie budżetu w drodze parlamentarnej. Stronnictwa niezadowolone dotychczas z gabinetu niby parlamentarnego miały wielką chęć obalić go, jeśli nie w całości to przynajmniej w części, ale ostatecznie przekonały się, że gabinet ten może rządzić bez Izby poselskiej przy pomocy § 14. a wówczas pójśćby musieli w rozsypkę sami atakujący, to jest Izba poselska.

I dlatego to Izba woli zrezygnować z podjazdowej walki drogą wniosków nagłych, a stanąć do pozytywnej pracy.

My już nieraz zwracaliśmy uwagę na doniosłość rozwiązania obecnego parlamentu, który do pracy skutecznej nie dojrzał, z tego powodu, że nagromadziło się w nim wiele elementu przewrotowego, głównie z szeregów tak zwanej socyalnej demokracyi. Nowa Izba z wszelką pewnością od elementów tych będzie wolną. To też widoki zażegnania przesilenia, ani nas ziębią, ani grzeją.

Baron Beck pracuje bez wytchnienia, aby jak najpredzej „konieczności państwowe“ przepchać, bo niebawem rozpoczną się wielkie

uroczystości jubileuszowe.

Ale i tu wkracza polityka, dzięki której Czesi będą prowadzili swoim obyczajem „obstrukcyę“ i w obchodach udziału wziąć nie chcą. Zato przybędzie sam Wilhelm II. z holdem dla sędziwego cesarza jubilata.

Będzie to akt niepozbawiony politycznego znaczenia. Cesarz Wilhelm przy zamkniętych drzwiach w obecności tylko samych głów koronowanych wygłosi mowę, która ma pozostać w ścisłej tajemnicy. Cesarz Wilhelm lubi takie tajemnicze akty dworsko-polityczne i nie opuści zapewne tej sposobności, aby węzły przymierza niemiecko-austryackiego jak najbardziej utrwalić. Przecież oprócz Austryi biedne Niemcy mimo największych starań żadnego sojusznika nie mają.

Cesarz Wilhelm nie bardzo zadowolony jest z Włoch, które nietylko, że nie zachwycają się jego obecnością, ale nawet w wielu wypadkach okazały mu niechęć. Powygrzebywali np. włoscy politycy z dziejów takie sprawy, jak ta, że Niemcy ongiś przeszkodziły Włochom do zajęcia Tripolisu. I dlatego podróżujący cesarz ucieka co rychlej z Włoch do Austryi i podobno już układa swoją mowę na jubileusz.

Podróż polskiej pielgrzymki z ks. Likowskim na czele zaniepokoiła hakatystów ogromnie. Piśmidła berlińskie nawołują rząd, aby corychlej posadził na stolicy biskupiej w Wielkopolsce Niemca, bo inaczej hakata nigdy się z wynarodowieniem Polaków nie uporа. Nawet prasa ta samego Bülowa nie oszczędza i czyni mu gorżkie wymówki zato, że sprawy obsadzenia biskupstwa na audyencyi u papieża nie poruszył i nie wymógł na nim aprobaty tej obsady.

Między Włochami a Anglią zanosi się na małe nieporozumienie,

a mianowicie prasa francuska atakuje bardzo ostro swój rząd zato, że ten patrzy przez palce na energiczną akcyę Włoch i Turcyi i wrzekomo stamtąd wpływy Francyi wypiera. Przypuszczają jednak, że do zatargu nie dopuści Anglia, w której interesie leży zupełna zgoda państw europejskich w kwestyi bałkańskiej.

Podczas gdy największe dwie głowy państwa niemieckiego podróżują na południu, w kołach politycznych niemieckich wybuchła poważna panika. Oto rząd niemiecki ma zamiar w najbliższym czasie obejrzeć się za

kilkumiliardową pożyczką,

na spłatę niecierpiących zwłoki długów tudzież na nowe zbrojenia. Sprawa to bardzo ważna, bo świadczy ona niezbicie, że Niemcy, odosobnione politycznie, słabe finansowo nie kroczą do góry, ale na dół — do bankructwa.

Pisma francuskie wyrażają zdziwienie z powodu wiadomości, że

wysłannicy Mulej Hafida będą przyjęci w Berlinie,

wprawdzie nie urzędowo, ale w formie półurzędowej, i znajdą możność wykonania swojego poselstwa.

„Temps“ oświadcza, że przyjęcie takie ze względu na dotychczasowe dobre stosunki niemiecko-francuskie odbyć się nie powinno. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wysłannicy buntowniczego sułtana poza Berlinem nigdzie nie będą przyjęci, a należałoby przypuszczać, że także rządowi niemieckiemu idzie o to, aby nie wywoływać nieporozumień.

Wprawdzie Niemcy w Marokku okazują otwarcie swą nieprzychylność dla Francyi a sympatyzują z jej przeciwnikami. Nie można jednak przypuszczać, żeby to zachowanie się miało odpowiadać życzeniom rządu berlińskiego. Dlatego też należy spodziewać się, że kierownicy niemieckiej polityki zagranicznej uznają porozumiewanie się z buntowniczym sułtanem za niestosowne. Przyjęcie wysłanników Mulej Hafida przez rząd niemiecki — kończy „Temps“ — byłoby aktem nieprzyjaźni względem Francyi i nie zgadzałoby się z stosunkami sąsiedzkimi i przyjaznymi, o których jeszcze niedawno była mowa w traktacie o utrzymaniu „status quo“ na morzu Północnem.

Zdaje się jednak, że Niemcom właśnie idzie o to, aby w chwili obecnej, gdy Mulej Hafid przestał być niebezpiecznym i można spodziewać się przywrócenia stosunków prawidłowych w Marokku, wytworzyć nowe trudności dyplomatyczne i postarać się o pretekst do ponownego wytoczenia całej tej sprawy przed forum międzynarodowe.

Bankructwo krakowskich socyalistów.

Zdaje się, że towarzysze skapieją na całej linii. Kraków siedziba Daszyńskiego, kolebka galicyjskiego socyalizmu, twierdza ich panowania nad krajem, zamienił się dla nich w pole klęski, w cmentarz i w dom pogrzebowy.

Kto miał jeszcze co do tego stanu rzeczy wątpliwość, ten mógł się o tem przekonać w dniu 1 maja. Zgromadzenie „robotnicze“ w ujeżdżalni było tak marne, że ta niewielka, końska hala aż ziewała pustką i nudą. Obecnych było stukilkudziesięciu płatnych parade macherów i hańbiarzy; prawdziwych robotników, którzy jeszcze do rozumu nieprzyszli, na palcach było można policzyć! A i ci wstydzili się ze znanymi policyjnie awanturnikami maszerować przez miasto, tak że pochód wyglądał już „pod psem“. To też pod pomnikiem Mickiewicza niechciała już zabierać głosu żadna z grubszych ryb, aby się nieośmieszać gadaniem przed chirusami i paupraми. Zostawiono zatem ten zaszczyt Haeckerowi, który też gadał w nastroju zupełnie dopasowanym do audytoryum.

Ruch na mieście był całkiem normalny. Nikomu do głowy nie przyszło świątkować — a przechodzący rynkiem, widząc pod pomnikiem Mickiewicza małe zbiegowisko, byli przekonani, że albo policyant aresztował pijaka, albo też kilkunastu gapiów otacza zdechłego kota — a to było owo „olbrzymie, imponujące zgromadzenie robotnicze!“

Na tę klapę socyalistyczną złożyło się też dużo przyczyn. Przedewszystkiem upadek Daszyńskiego podczas wyborów do parlamentu otworzył bojaźliwym oczy, że dość zabrać się energicznie do tej głośno ryczącej kanalii, aby ją uczynić nieszkodliwą. To też klęska Daszyńskiego stała się klęską całej partyi. Butnych dawniej towarzyszy poczęto teraz pędzić i traktować jak psów, wyzyskiwani przez nich robotnicy zamiast dawać im składki, coraz częściej traktowali ich kułakami, a nieraz nie obeszło się i bez policzków podlanych epitetami jak szubrawcy, złodzieje, oszuści i t. d.

Na domiar tow. Kaczanowski dostał się do kryminału na parę miesięcy...

Daszyński, wybrany w Białej, a widząc, że w Krakowie niema co więcej robić, przestał się interesować organem swego stronnictwa *Naprzodem*, i pieniądze otrzymywane z Berlina na fundusz prasowy lokuje gdzieindziej, tak, że *Naprzód* z końcem kwietnia o mało nie hrymnął. Uratowała go na razie składka paru socyalistycznych inteligentów, ale nie na długo.

W ten sposób socyalizm, jaskrawy na zewnątrz, a zgniły na wewnątrz do jądra, rozdmuchiwany sztucznie przez paru chciwych łupigroszy, zmarniał i skisnął, i dziś mówi się w Krakowie o nim, jak o nieboszczyku, po którego śmierci odetchnęła rodzina, krewni, znajomi i pobożna publiczność.

Ten sam los czeka socyalistów we Lwowie. Tylko to uch upadek będzie

---

30

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Prawdę rzekłszy, nie łatwą było rzeczą zoryentować się należycie, bo grube ciemności nocy, jak mur, zagradzały widok oku zewsząd.

Jedynie czarne żywopłoty i kilka drzew rysowało się w pobliżu. Wokół panowała cisza grobowa.

— To mi się nie podoba wcale! — rzekł profesor Lorenzo, słuszny brunet, który owinięty pledem, wysiadł był z wozu i niby jakieś olbrzymie zjawisko, przewyższał głową całe towarzystwo. — Wszystko tu zdaje mi się, jak gdyby w zaklętem miejscu. Radbym też wiedziec, czy daleko jeszcze jesteśmy od pierwszej lepszej gospody?

Zaledwie wyrzekł te słowa, stary Davy zawołał:

— Jeśli mnie oczy nie mylą, oto przed nami jakaś gospoda!

Wszystkich oczy zwróciły się w kierunku wskazanym przez starego trefnisia, i w samej rzeczy ujrzano w mglistej oddali zarysy domu.

Nagle mgła gdzieś pierzchła i zrobiło się tak jasno, że można było wdzieć dokładnie, jak u bramy stały leniwie konie, podczas gdy wewnątrz, woźnice siedzieli na ławce, a gospodarz i gospodyni przy oknie — pies spał na progu, nad bramą kołysała się poruszana wiatrem latarnia.

Po chwili mgła opadła napowrót, a z poza niej błyszczało tylko światło latarni.

— Wybornie — rzekł profesor i dyrektor, patrzący z zadziwieniem na ten obraz ujęty niby ramami mglistemi. W każdym razie już niedaleko mamy do gospody. Idźmy dalej.

Orszak ruszył, a Harry, stary Davy i Nelly zostali jeszcze w miejscu.

— Do dyabła! — zawołał trefniś — wszak ja znam tę okolicę! Gospoda, którą widzieliśmy przed chwilą, nazywa się pod „Wypoczynkiem woźnicy“, gdzie z twoim ojcem Nelly niejedną fajeczkę wykurzyliśmy i niejedną wypróżnili szklaneczkę. Ale tyś zmęczony zapewne, Harry? Chodź, wsadzę cię na wóz. Ta przeklęta droga nie skończy się dziś widocznie, a to dlatego, że nam tak bardzo spieszno!

Z temi słowy podbiegł stary trefniś do ostatniego w rzędzie wozu. Krótkiemi słowy wytłumaczył, kto jest ów strudzony podróżny, wsadził chłopca na wóz i poradził mu, by się położył na zwiniętem płótnie i zasnął, jeśli zdoła.

Harry położył się wprawdzie natychmiast, ale zasnąć nie mógł żadną miarą, bo obraz gospody ścigał go bezustannie.

I on ją znał dobrze z lat dziecinnych. Widział ją w lecie, w blasku słońca wyglądała jakby półsenną, a w zimie pusta i bezludna. Znał piękną twarzyczkę Latty, gospodyni, która oglądała się zawsze bojaźliwie, jak gdyby obawiała się jakiegoś strasznego odkrycia. Znał również Marka Dawlisha, gospodarza, który wiecznie dumał nad jakimiś planami zbrodniczymi, bądźto dokonanymi, bądź zamierzonymi dopiero. Pamiętał dobrze, jak go górnicy ostrzegali zawsze, by nigdy nie pokazał się Markowi i pamiętał także, jak raz dzieckiem jeszcze był w śmiertelnym strachu, gdy zapomniawszy o przestrodze mu danej, przelazł wysoki płot z tyłu domu i wlazł do pustego ogrodu.

Od tego czasu minęły dwa lata, długie dlań bardzo, długie lata. Mimo to pamiętał wszystkie szczegóły bardzo dobrze, jak nie mniej, że podczas niedługiego pobytu swego wpośród czarnego ogrodzenia, wszystko nosiło na sobie jakiś dziwnie chorobliwy pokost.

Gdzie spojrzał tylko, wszędzie były ślady spustoszenia, gruzy zarosłe wysokiemi trawami i chwastami.

Brodząc do połowy ciała w zaroślach, doszedł nagle do miejsca, gdzie stał okrągły jakiś domek. Domek ten był prawie dwa razy tak wielki, jak owe klatki budowane w minionych stuleciach przy gościńcach i przeznaczone na czasowe przechowania złodziei i rozbójników. Ciekawy Harry, choć drżał ze strachu, spojrzał jedynym otworem, prawdopodobnie drzwiami, do wnętrza. Uczynił to raz, ale za nic w świecie byłby tego nie powtórzył. Para dziko iskrzących oczu wybiegła na jego spotkanie, oczu, których szatańskiego wyrazu nie zapomniał nigdy, a należących do strasznego dlań Marka Dawlisha.

Co tu w tem miejscu robił właściciel gospody, Harry nie rozmyślał wcale. Wiedział jedynie, że mu krew w żyłach krzepnąć poczęła, że mu było w piersi, jak gdyby serce pękało na poły i uciekł, nie oglądając się ani zatrzymując, aż dotarł do czarnego torfowiska, gdzie zdyszany i na pół nieprzytomny runął na kopiec trawy.

Ta właśnie scena wynurzyła się była w jego pamięci, i z nią w myśli usnął głęboko, podczas gdy orszak posuwał się wciąż naprzód, a błyszcząca w oddali latarnia bezustannie im przed oczyma migała, gospody zaś samej widać dotychczas nie było.

I cóż dziwnego, że Harry śnił o tej miejscowości. Śnił, że leżał we śnie w gęstej trawie ogrodu, a Marek z zakrwawionemi rękami krzyczał bezustannie koło niego. Jakaś powiewna, biała postać poruszała się bez przerwy, zagradzając doń drogę Markowi. Była to matka, która go potem przycisnęła do piersi, gdy nagle zjawił się ojciec sir Feliks, wyrwał go matce i począł z nim uciekać daleko, przez ciemne, straszne doliny, coraz dalej, dalej, za jakiemś światłem nigdy nie doścignionem. Takie miał sny.

Nareszcie zbudził go stary Davy.

Słońce świeciło już jasno i ciepło. Harry oglądnął się i spostrzegł, że znajdowali się w pobliżu rzeki.

— No, zdrowy i pomyślny sen miałeś kochanku! — rzekł Davy — bo inaczej byłbyś już dawno się przebudził.

— A to dlaczego? — zapytał Harry.

— Dlaczego, pytasz? Bo o mało co nie wpadliśmy wszyscy tej nocy do wody; tylko instynkt koni nas uratował. Zbłądziliśmy, i chyba wszyscy byliśmy wczoraj pijani lub też bez zmysłów, bo nie spotkaliśmy żadnej gospody.

— Ale przecież widziałem całkiem wyraźnie gospodę pod „Wypoczynkiem woźnicy“ — zawołał Harry.

(C. d. n.).

o wiele skandaliczniejszy. — Diamand, który był ich finansową podporą, wyemigrował do Wiednia, czując, że tu grunt, dzięki różnym świństwom socyalistycznych macherów, poczyna być za błotnisty. Hudec, okradłszy Kasę chorych, chodzi jak waryat i szuka grubszej pożyczki, którąby pokrył skradzione pieniądze, a w nadziei otrzymania jej, kradnie dalej, w czem mu dzielnie pomagają funkcyonaryusze Kasy chorych. Zresztą wiadomo powszechnie, że w Kasie chorych bomba niebawem wybuchnie. Magistrat lwowski dlatego tylko odmówił Kasie koncesyi na własną aptekę, ponieważ niechce przyczyniać się do jeszcze większego zabagnienia tej instytucyi, tworzeniem w niej apteki, która znacznych wkładów pieniężnych potrzebuje, a którą trudno kontrolować pod względem finansowym.

Pierwszy maj we Lwowie dowiódł zresztą, że oprócz notorycznie znanych batiarów i szlifibruków, nikt w tej „uroczystości“ udziału więcej nie bierze. I gdyby nie zecerzy, którym chciało się próżnować, wskutek czego parę dzienników nie mogło wyjść z druku, nikt by ani wiedział, że w bagienku socyalistycznem coś się gotowało i bulgotało.

Do zupełnego upadku socyalizmu we Lwowie potrzebne są tylko nowe wybory do parlamentu. Ani Hudec, ani Diamand, ani Breiter niemają najmniejszych widoków ponownego wyjścia z urny wyborczej.

Wiedzą oni o tem i drżą na samą myśl, że parlament może być rozwiązany. Hudec, który Kasę chorych opuści wśród skandalu, bez dyet poselskich będzie wiódł bardzo marny żywot. Diamand jest zaopatrzony dzięki schedzie po ojcu, a Breiter będzie tylko wydawcą swojego rewolwerowego świstka i jeszcze większym szantażystą, niż jest nim teraz.

Naokoło świata.

(*Narzeczony z dzieckiem. — Cesarz Wilhelm a zakonnica. — Przygoda doktora filozofii. — Guziki „szwimhozów“ księżniczki*).

Zabawna przygoda spotkała pewnego młodzieńca z Piotrkowa. Jechał on swej narzeczonej, zamieszkałej w Poraju. W tym samym przedziale jechała nieznana kobieta z dzieckiem na ręku. W Częstochowie, gdy pociąg stanął, nieznajoma pospiesznie wybiegła, zostawiając dziecko na rękach młodzieńca. Zanim jednak matka zdążyła wrócić do wagonu, pociąg ruszył i młodzian został w wagonie z obcem dziecięciem na ręku. Zakłopotanie jego łatwo sobie wyobrazić, doszło jednak do szczytu, gdy pociąg przybył do Poraja i na spotkanie wyszła narzeczona z matką. Sytuacya wyjaśniła się dopiero wówczas, gdy następnym pociągiem przybyła strapiona matka i dziecko zabrała.

*

Podczas pobytu na wyspie Korfu, cesarz Wilhelm zwiedził wyspę Martwą, na której znajduje się starożytny klasztor żeński, i wdał się z jedną ze spotkanych zakonnic w dysputę, z której wyszedł nie bardzo zwycięsko.

Przestąpiwszy niespodziewanie w towarzystwie króla greckiego bramę klasztoru, cesarz zastał dwie zakonnice, zajęte myciem podłogi i jedną z nich, liczącą około 35 lat, zapytał, jak długo już przebywa w klasztorze. — Mniej więcej 20 lat—odpowiedziała zagadnięta. — To pani w bardzo młodym wieku wstąpiła do klasztoru. — Miałam wtedy lat 15 albo 18. — I nie było pani żal poświęcić swej młodości? — Czemże jest młodość! Jest ona podobna do rosy, która nocą opada na murawę, aby zniknąć rankiem z pierwszymi promieniami słońca. — A co panią w tak młodym wieku, prawie jeszcze dziecięcym, skłoniło do porzucenia świata i wyrzeczenia się jego uciech? Czy może jakie wielkie nieszczęście? — zapytał ciekawy cesarz. — Nie, tylko miłość Boga — odparła zakonnica, a po chwili dodała rezolutnie: — A pan, który pozostałeś w tym świecie, jakie rozkosze pan w nim znajduje?

Cesarz nie znalazł odpowiedzi i zaprzestał dalszej indagacyi.

*

Humorystyczna przygoda przytrafiła się przed niedawnym czasem pewnemu, młodemu literatowi niemieckiemu w Paryżu. Pewnego dnia otwierając portmonetkę, nie znalazł w niej ani jednego centa. Że to dziś nie te czasy, kiedy to można było żyć, jak żyją ptacy niebiescy, literat postanowił, aby przyjść do bodaj trochę monety, zastawić swój pierścionek zaręczynowy. Udał się więc w tym celu do handlarza jubilerskich wyrobów i pokazał mu pierścień. Ten jednakże widząc długowłosego, niedbale ubranego literata, powziął podejrzenie, czy to nie przypadkiem jakiś rzezimieszek. Zaczął go więc badać i wypytywać o *curriculum vitae*. Literat odpowiedział, że jest *docteur en philosophie*.

Ta jednak legitymacya nie wystarczała mu widać, bo wdał się z nim w filozoficzny dyskurs. Zagadnął więc literata: „Ah! vous êtes docteur en philosophie?! Connaissez vous Niëtzsche?! (Czytaj po franc. „Niätsch!“) (Tak, to pan jest doktorem filozofii, a zna pan może Nietschego?) Nazwa jednak słynnego filozofa brzmi po franc. Niätsch, młody więc człowiek wygapił się nań i odparł z czystem sumieniem, że takiego osobnika nie ma przyjemności znać. To oburzyło do żywego handlarza, który zamierzał zawołać policyanta, by oddać literata jako oszusta do furdygarni. Dopiero po dłuższej dyskusyi wyjaśniła się cała sprawa i jubiler przepraszając naszego doktora, wyasygnował mu protekcyjne zastawne za pierścionek.

*

Pisma berlińskie opowiadają świeżą anegdotę z życia domowego cesarza niemieckiego. Krótko przed odjazdem pary cesarskiej na wyspę Korfu otrzymała najmłodsza księżniczka, córka Wilhelma wspaniały strój kąpielowy, z którego ogromnie była uradowaną, nie podobały jej się jeno guziki przy kostyumie. Posła więc do swej krawczyni. Ta oświadczyła, że guziki można odciąć, a na ich miejsce przyszyć inne, które jednakże będą znacznie droższe, ale są też o wiele ładniejsze.

— A ile kosztują — zapytała księżniczka?

— Każdy z nich kosztuje 1 markę (60 ct.).

Na taką cenę, oświadczyła księżniczka, że sama rozporządzać się nie może, gdyż musi się spytać wpierw ojca. A uczyni to przy obiedzie. Popołudniu tegoż dnia oczekiwała krawczyni na księżniczkę. Ta rzeczywiście przyszła w oznaczonej porze, z zakłopotaną jednak miną oświadczyła, żeby krawczyni nie przyszywała nowych guzików, gdyż ojciec, tj. cesarz Wilhelm, nie może sobie pozwolić na to, by jego córka nosiła guziki po 1 marce; jestto bowiem wyrzucaniem pieniędzy poza okno.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

V.

Obok metra niemniejszej powagi zażywa jako złodziej-arystokrata „hołotnik“, czyli kradnący konie, — po żydowsku „nawajlyk“, ponieważ jest dużo żydowskich złodziei, którzy ten proceder z zamiłowaniem uprawiają. Koński złodziej nazywa się też „czardinek“, a skradziony koń „czardin“, które to wyrazy atoli są zapożyczone z gwary cygańskiej i rzadko są używane.

Ukraść konia samego albo z „potoką“ (z wózkiem) nie jest wielką sztuką. Trudność cała w tem, aby go szybko i dobrze sprzedać. To też hołotnik szuka przedewszystkiem kupca na to, co ma ukraść dopiero. Kupcami są w tym wypadku przeważnie żydowscy handlarze koni. Gdy hołotnik z takim się umówi, że ma dostarczyć mu konia jednego albo parę, wtedy o towar mu już nietrudno. Wybiera do zdobycia go dzień targowy, gdy mnóstwo fur przyjeżdża do miasta — i aż trudno uwierzyć, z jaką łatwością można wtedy wsiąść na pozostawiony bez dozoru wózek i zniknąć z nim w najbliższej ulicy.

Kroniki policyjne miasta Lwowa przeciętnie notują dwie tego rodzaju kradzieże na miesiąc. Ale gdyby konia można było również łatwo sprzedać, jak zegarek albo pierścionek, wtedy mielibyśmy tych kradzieży po kilka codziennie.

Woźnice bowiem z niesłychaną lekkomyślnością zostawiają swe zaprzęgi na ulicy, licząc na to, że na tak śmiałą i uderzającą kradzież nie prędko się ktoś zdobędzie. Wózki piekarskie, rzeźnicze, mleczarskie, browarniane i z fabryk wody sodowej mogłyby bardzo często i bardzo łatwo paść ofiarą kradzieży, gdyby równie łatwo było o nabywcę na nie. Ten musi już gdzieś z pieniędzmi na odbiór towaru czekać, bo hołotnik ani konia żywić, ani przenocować niemoże.

Hołotnicy nierzadko pracują we dwójkę, mianowicie wtedy, gdy mają upatrzone do kradzieży konie jakiegoś chłopa lub obywatela wiejskiego. Jeden z nich zbliża się wtedy do woźnicy, wypytuje go zręcznie, skąd przyjechał (u zwykłych pozarogatkowych wozów są tabliczki z podaniem miejscowości, z której pochodzą) i udaje mieszkańca tej samej albo poblizkiej miejscowości, i zaprasza woźnicę niebawem do szynku, zazwyczaj z prośbą, aby poczmistrzowi albo nauczycielowi wsi oddał list, który ma przygotowany, rozumie się bez adresu, a za które to doręczenie ofiarowuje mu oprócz poczęstunku i pieniężne wynagrodzenie. I podczas, gdy niedomyślający się podstępu woźnica daje się do szynku namówić, wspólnik hołotnika, o ile to możliwe, siada na wózek i oddala się z nim.

Dzieje się i tak, że ostrożny woźnica ustawia swój wóz w ten sposób, aby go przez okno mógł pilnować. Wtedy hołotnik stara się tak wózkiem pokierować (pod pozorem, że tu stać nie wolno, albo że drugi wóz może o niego zawadzić), aby z okna szynku widać można było tylko wózek, a nie konie. Wtedy wspólnik hołotnika konie odpina i z nimi się ulatnia, a wóz pozostaje nietknięty.

O ile poszkodowany da prędko znać policyi o swej stracie, to może liczyć na odzyskanie skradzionego zaprzęgu, ponieważ policya zwraca się telefonicznie do wszystkich rogatek miasta, aby strażnicy akcyzowi uważali, gdyby kto takim a takim zaprzęgiem z miasta wyjeżdżał. Wtedy wyjazd z miasta staje się dla hołotnika wprost niemożliwym, ponieważ straż akcyzowa go zatrzyma na rogatce, co jej tem łatwiej przychodzi, że zna mniej więcej przyjeżdżające do miasta daną rogatką zaprzęgi, i na obcy zaprzęg, przestrzeżona do tego, natychmiast zwraca uwagę.

Nierzadko hołotnicy mylą straż akcyzową w ten sposób, że na targu kradną dwa zaprzęgi, na bezpiecznem miejscu zmieniają u wózków konie, i tak skombinowanymi zaprzęgami łatwiej im już przez rogatkę się prześlizgnąć, bo straż akcyzowa z opisu podejrzywa wprawdzie konia, ale widzi go u innego wózka, niż ten policyjnie opisany — i odwrotnie poznaje wózek, ale myli ją inny koń. Hołotnik zaś musi czempręde ze swoją zdobyczą opuścić miasto, bo w samem mieście policya do trzech godzin razem z ukradzionym zaprzęgiem go wyszuka.

Jeżeli hołotnik niema przygotowanego kupca na konia, a zdarza mu się wyjątkowo dobra sposobność do kradzieży konia lub całego zaprzęgu, to nie pomija jej, a ze skradzionym wózkiem zajeżdża do jednego z podrzędniejszych hoteli, tam pożycza od oberżysty na chwilowe wydatki (aż pan nie nadejdzie) kilkanaście guldenów i nie pokazuje się więcej. Ale i to jest tric niełatwy, ponieważ we Lwowie prawie każdy hotelista padł już ofiarą takiego kawału, dzięki któremu dzień albo dwa dni konie żywił, miał z policyą nieprzyjemności, i jeszcze pożyczone pieniądze stracił.

Kradzież koni przez wyprowadzenie ich komuś w nocy ze stajni jest we Lwowie prawie nieznana, podczas gdy np. w okolicy Tarnopola, a jeszcze bardziej za granicą rosyjską, kradzieże takie są na porządku dziennym.

Traktat o — nosach.

Ukazała się niedawno książka niemiecka, której autorami są znany rzeźbiarz prof. Gustaw Eberlein i lekarz Dr. Fritz Koch. Książka traktuje o nosach ludzi sławnych i nieznanych, o piękności nosów, ich zasadniczych formach, ich błędach i sposobach ich upiększenia. „Nos — powiada prof. Eberlein — ma dla twarzy ludzkiej bardzo ważne znaczenie, bądź przyczynia się do szczęścia, bądź unieszczęśliwia. To też sztuka lekarska, która dąży do usunięcia zniekształceń nosa, uszlachetnia jego formy, musi zasługiwać na największe uznanie“.

Tą właśnie poprawą nosów zajmuje się ze stanowiska lekarskiego Dr. Fritz Koch. We wstępie zajmuje się autor charakterystyką różnych form nosa, podając jako ideał formę następującą:

Długość nosa wynosi mniej więcej jedną trzecią długości twarzy; szerokość mniej więcej jedną trzecią długości nosa, nasada nie jest zbyt wgłębiona, ściany boczne wązkie, wysokość mniej więcej półtora razy większa niż szerokość.

Główne typy nosów przedstawia autor w krótkich charakterystykach. Nos orli lub rzymski jest lekko zagięty z silną nasadą, najcharakterystyczniejszy jego kształt widzieć można na gemmie, znajdującej się w muzeum florenckiem, a przedstawiającej Katona starszego.

Nosy rzymskie mieli Juliusz Cezar, Henryk IV. francuski i Karol V. hiszpański. Nos grecki jest najzupełniej prosty, tworzy przedłużenie linii czoła bez najmniejszego zagięcia. Najbardziej typowe nosy greckie mieli Petrarca, Raffael, Milton, Tycyan.

Nos żydowski ma grzbiet zakrzywiony, a krzywizna ta dochodzi nieraz aż do zupełnego półkola, koniec nosa znajduje się niżej od linii grzbietu, krzywizna rozszerza się równo na cały nos, a nie tylko na pewne jego części, jak na nosie rzymskim. Z osobistości historycznych mieli wybitne żydowskie nosy cesarz Wespazyan, Correggio i Feliks Mendelsson-Bartholdy.

Nos myśliwski charakteryzują szerokie, dobrze zbudowane dziurki, potężnieje on powoli od nasady ku końcowi. Nosy takie mieli Luter, Jenner, Goethe i Rembrandt. Ostatnim typem jest nos zadarty, różniący się tem od innych form, że jest wgłębiony od nasady aż do końca poniżej linii prostej.

W tym typie objawia się największej anormalności. Nosy takie znajdujemy u Kościuszki, Jana I. angielskiego, Jerzego I. angielskiego i wielu innych postaci historycznych.

Dalszy ustęp książki jest poświęcony fizyognomistyce; autor usiłuje dowieść, że z kształtu nosa w wielu bardzo wypadkach można wnioskować o charakterze i zdolnościach duchowych.

Nos rzymski znamionuje stanowczość, energię, stałość przekonań, nos grecki zamiłowanie do sztuk i umiejętności, nos żydowski przebiegłość i

spryt, znajomość ludzkich słabości, nos myślicielski jest cechą filozofów i wielkich uczonych, nos zadarty świadczy najmniej o charakterze, osoby nim obdarzone bywają wesołe, sprytne, próżne i t. p. (Do Kościuszki charakterystyka ta nie bardzo się jakoś stosuje).

Autor zajmuje się nietylko sławnymi nosami i fizyognomistyką nosów: główna część jego rozprawy jest poświęcona właśnie nosom, które smutkiem napełniają swych właścicieli, szpecąc ich twarze. Dr. Koch omawia obszernie rozmaite sposoby naprawy nosów.

Początek usiłowań w tym kierunku sięga bardzo dalekiej przeszłości. Zrazu oczywiście były to tylko próby naprawiania największych błędów, a pierwszą z nich przedsięwziął przed 3000 laty lekarz indyjski Susruka. Był to czas, kiedy politycznych przestępców karano często w ten sposób, że obcinano im nos i uszy, piętnując ich w ten sposób na całe życie. Wspomniany lekarz indyjski chciał właśnie takiemu biedakowi dopomódz. Metoda jego stała się sławną, od operatora nazwano ją indyjską. Aby stworzyć sztuczny nos, Hindus wyciął płat skóry z czoła, przesunął ją i umieścił w miejscu odciętego nosa. Wynik operacyi nie był jednak najszczęśliwszy: na czole pozostały wielkie, zniekształcające je blizny; nos nie mając rusztowania chrząstkowego, zapadał się.

W późniejszych czasach lekarze nieraz zajmowali się rozwiązaniem zagadnienia naprawy nosów, najwięksi mistrze sztuki chirurgicznej nie szczędzili w tym celu trudów. Przez długi czas jednak wyniki były bardzo niewielkie, dopiero z końcem XVI. wieku ulepszył metodę Włoch Tagliacozzi, wycinając część skóry na utworzenie nosa z ramienia pacyenta.

Metodę tę wydoskonalono coraz bardziej, a i dzisiaj jeszcze stosuje się ją w pewnych wypadkach.

Ostatnie lata mogą się pochlubić niezwykłym rozkwitem operacyi plastycznych, które autor książki przedstawia szczegółowo, objaśniając wywody szeregiem ilustracyi. Głównym reformatorem był sławny lekarz wiedeński, prof. Gersuny, który brakujące cząstki kości i chrząstek zastępował wazeliną, później parafiną.

Jak w fuzinkowym romansie.

Przed sądem berlińskim rozegrał się w ostatnich dniach proces, który raczej wygląda na pomysł literacki fantastycznego pisarza, niż na rzeczywistość.

U ślusarza berlińskiego Pawła Fitzkego znalazła policya podczas rewizyi kwit zastawniczy na kosztowny złoty zegarek. Ponieważ niedawno przedtem zamordowano w Berlinie rentiera Lehmana i okradziono, przyczem zabrano także złoty zegarek, padło na Fitzkego podejrzenie, że on był sprawcą morderstwa, tem więcej, że nie umiał wykazać swego *alibi*. Zapytany o pochodzenie zegarka, opowiedział Fitzke następującą historyę: Pewnego dnia przechodził przez pola Tempelhofu pod Berlinem. Spotkał tam jakiegoś wytwornie ubranego człowieka, który zaprosił go do gospody i zapłacił mu suty obiad.

Kiedy znowu wyszli w pole, nieznajomy zapytał go, czy nie zechciałby mu wyświadczyć wielkiej przysługi, a następnie zaproponował mu, aby kamieniem rozbił mu głowę. W nagrodę ofiarował mu zegarek złoty i portfel ze znaczniejszą sumą pieniężną. Nieznajomy usiadł na kamieniu przydrożnym, wyszukawszy kamień stosowny do rozbicia głowy, obok na ziemi położył zegarek złoty i portfel. Fitzke, któremu w ostatniej chwili zabrakło odwagi do zabicia nieznajomego, chwycił tylko zegarek i uciekł z łupem. Opowiadaniu temu policya berlińska nie dała oczywiście wiary, a natomiast zaczęła zbierać coraz dalsze dowody przeciw Fitzkemu.

Nieszczęśliwy człowiek był zrozpaczony, gdy nagle sprawa wzięła całkiem niespodziewany i sensacyjny obrót. Okazało się mianowicie, że opowiadanie Fitzkego było prawdziwe, a owym nieznajomym jest zamożny kupiec z Charlottenburgu, Hugo W. Przesłuchany w śledztwie kupiec zeznał, że istotnie uczynił Fitzkemu propozycyę zabicia go. Krok ten tłómaczył w ten sposób, że był znużony życiem, a nie miał odwagi odebrać sobie życia. Niechciał też, aby rodzina dowiedziała się o jego samobójstwie, w tym zaś wypadku, jaki obmyślił, musianoby przypuścić, że został zamordowany. Fitzke za kradzież zegarka został skazany na sześcio-miesięczne więzienie.

Jak zawaliłem chaderę u kasztana?

Zawalić chaderę u kasztana znaczy w języku złodziejskim sprzedać paletot handełesowi. I wybaczcie drodzy czytelnicy, że taką gwarą zatytułowałem moje opowiadanie, ale transakcya ta rzeczywiście w sposób złodziejski przyszła do skutku.

Winę tego ponosi mój przyjaciel Władek. Stara to i kompromitująca znajomość, o której tomy już pisałem, niewyczerpawszy tematu. Drugiem nieszczęściem, które się przypałętało do mnie, to Fela. Ale o niej jutro.

Otóż Władek był dziś u mnie, aby sobie pożyczyć koronę na czynsz, i zobaczył mój stary oberok zimowy, wiszący na ścianie.

— Czemu nie sprzedasz tej szmaty? — pyta mnie z wyrzutem.

— Chciałem, ale żydy strasznie mało dają! Dziesięć koron była najwyższa cena.

— A złodzieje! — krzyknął Władek. — Ja ci go sprzedam za sześćdziesiąt koron.

I chciał sięgnąć po paletot, alem go wstrzymał.

— Mój drogi, jak ty paletot zabierzesz, to ani paletota ani pieniędzy nie będę widział. A sześćdziesięciu koron nikt nieda, bo nowy siedmdziesiąt kosztował.

— Da! musi dać! — krzyknął Władek. — Ja ci sam handełesa sprowadzę. Zresztą przyrzeknij mi, że dycha będzie z tego moja.

— Masz na to moją rękę — rzekłem uroczyście, wiedząc z góry, że i największy filantrop żydowski dwudziestu koron nieda za mój zniszczony kompletnie paletot.

Władek tymczasem zdjął moją starzyznę, oglądnął ją uważnie, i rzekł:

— Zobacz, czy co w kieszeni nie zostawiłeś.

— Zobacz...

— Zobacz ty, bo potem powiesz, żem ci buchnął.

W kieszeni była brudna chustka, parę listów, parę skarg sądowych (do mnie adresowanych), znaleziona raz na ulicy podkowa (nosiłem ją niby na szczęście), dwie książki, ośm fotografij, brenner do lampy, który jeszcze tamtej jesieni wsadziłem do paletota, aby go dać naprawić, dwa gumowe obcasy, słoik z brylantyną, pęk kilkudziesięciu kluczy, które znalazłem w sam nowy rok i miałem zdeponować na policyi, dziesięć brudnych kołnierzyków i ośm par mankietów, które miałem przed Wielkanocą oddać do prania, dzwonek od roweru, 7 własnych kluczy, maszynka do robienia papierosów, lornetka i marmurowy przyciskacz, który kupiłem w knajpie i przez 5 miesięcy zapominałem w domu na stół go wyłożyć.

Ale teraz te wszystkie rzeczy znalazły się na mojem łóżku, i paletot stał się o jakie dziesięć kilo lżejszym.

— A teraz dymaj po handełesa — rzecze Władek — i powiedz mu tak: paletot nowy kosztował sześćdziesiąt guldenów, więc za trochę podniszczony chcę połowę tj. trzydzieści guldenów, i tego się trzymaj, a gdyby gudłaj niechciał dać, to bier go za parkan (za kołnierz) i wylej na skakidła (zrzuć ze schodów).

Wiedząc, że Władek ma w stosunku z lichwiarzami i handełesami zdumiewającą praktykę i doświadczenie, wyszedłem na plac Dąbrowskiego, bo tam mi było najbliżej, i sprowadziłem do siebie jakiegoś kaprawego handlarza starzyzną.

Władka nie było w pokoju, ale znaczące krzakanie pouczyło mnie, że skrył się za drzwiami.

— Co pan dajesz za ten kawałek? — pytam go, zdejmując paletot ze szaragów.

Handełes oglądnął go dokładnie, skrytykował dokoła i wyjął pięciokoronówkę.

A ja z równą co on bezczelnością zażądałem sześćdziesiąt koron.

Żyd spojrzał na mnie jak gdybym przemawiał do niego z murów Kulparkowa i począł paletot jeszcze dokładniej oglądać. Podszedł z nim do okna, przewracał go na wszystkie strony, aż rzekł dziwnie wzruszonym głosem:

— Dam dwadzieścia koron.

— Nie.

— Trzydzieści?

— Także nie.

— Czterdzieści... to moje ostatnie słowo.

Zgłupiałem, i już chciałem brać pieniądze, ale przeciągłe gwizdnięcie za drzwiami ostrzegło mnie, że mam się trzymać instrukcyi.

Biorę więc żyda za rękaw i wypowadzam z pokoju.

— Pindżesząt koron!...

— Ani halerza nie spuszczę.

— Ma pan sześdżesząt, szlag zoł treffen so a geszeft — zawołał handełes i wyliczywszy mi pieniądze na nachtkastliku porwał paletot i uciekł z nim na ulicę.

W tej chwili wyskoczył z za drzwi Władek i jak pantera rzucił się na pieniądze, porywając swoją dychę.

— Bój się Boga, jak się to stało? — pytam Władka niemogąc się połapać, dlaczego żyd za stary i spłowiały burnus aż trzydzieści guldenów mi zapłacił.

Na to Władek wyjął z mojego biurka cieniutką, przeźroczystą kopertę i rzekł:

— Patrz, na takiej kopercie napisałem dużymi literami „100 koron" i wsadziłem do środka parę kartek reklamowych Stella-dyamentów, które wyglądają jak banknoty, i przez cienką kopertę nawet od banknotów odróżnić ich niemożna, a tę przynętę wsadziłem znów do kieszeni paletota, bo wiem, że handełes do każdej doliny grabę wkizi (do każdej kieszeni rękę włoży). A gdy ujrzał taką łapankę (gratkę) w dolinie, to się i niedziw, że ci trzy dychy bez targu wyczynił...

— A czemu ty mnie na taki kawał narażasz, zamiast samemu to zrobić? — rzuciłem się ze złością na Władka.

— Mój kochany — rzekł ten z flegmą — ja pół roku z tego żydem i z jakie dwadzieścia oberoków żydom w ten sposób za drogie pieniądze sprzedałem. Teraz mnie już znają i nie chcą ze mną gadać, żebym im atłasy i brokaty przyrzekał. Bądź zdrów i podziękuj mi...

Po tem objaśnieniu Władek opuścił moje mieszkanie, a ja pół dnia przesiedziałem z przykremi myślami przy oknie, czekając, kiedy handełes przyjdzie odebrać swoje pieniądze. Ale nieprzyszedł więcej.

Zamach na dyrektora Hellera.

Niebywałą sensacyę zrobiła wczoraj na mieście pogłoska o usiłowanym zamachu na dyrektora teatru miejsk., p. Ludwika Hellera. Jedni mówili, że dyrektor został postrzelony przez jakiegoś hajdamakę, inni znów łączyli ów wypadek z wersyą z wieczoru, ktora głosiła, że w czasie przedstawienia popołudniowego „Halki" ma być rzuconą bomba w teatrze przez Ukraińców, inni znów opowiadali, że zamachu dokonał jeden z malkontentów artystów.

Jednem słowem wieść o napadzie na osobę tak popularną i tak łączącą się z życiem naszem we Lwowie, jaką jest p. Heller, przybrana stugębną famą w różne nadzwyczajne okoliczności, ubarwiona sensacyą, czyniła furorę.

Tymczasem rzecz cała miała się następująco:

Przedpołudniem wczorajszego dnia, gdy dyrektor Heller zajęty był w swej kancelaryi, zgłosił się w przedpokoju u woźnego jakiś mężczyzna i podając, że jest artystą dramatycznym z Warszawy, prosił o możność widzenia się z dyrektorem.

Woźny zaanonsował przybyłego, który natychmiast wpuszczonym został do kancelaryi.

Pan Heller, jak to jest w jego zwyczaju zawsze, uprzejmie po przedstawieniu się, zapytał go, czego sobie życzy.

— Pragnę być zaangażowanym w poczet artystów teatru miejskiego. Musiał pan dyrektor słyszeć o mnie; Wszak nazywam się Edward Mandey. Jestem stale zaangażowanym w „Rozmaitościach" warszawskich. W ostatnich jednak czasach postanowiłem przenieść się do Lwowa. Właśnie teraz wystudyowałem do ostatecznych granic wymogów artystyczno-scenicznych rolę „Wojewody z Mazepy" Słowackiego i pragnę, by dyrektor pozwolił mi na jeden debiut.

P. Heller jednakże po dłuższej z nim rozmowie przyszedł do przekonania, iż nie ma najmniejszej racyi udzielania przybyłemu artyście pozwolenia na występ, dlatego też grzecznie ale i stanowczo odmówił.

— Tak, więc pan moją uczciwą propozycyę odrzucasz?

— Nie mogę, w żaden sposób, może kiedyś indziej przy lepszej sposobności — odrzekł dyrektor.

— No to wiedz pan, że ja sobie poradzę! Za tę odmowę panu i równocześnie mnie pisana śmierć! Zamorduję pana!

To mówiąc szybkim ruchem sięgnął do bocznej kieszeni marynarki usiłując wydobyć broń.

Lecz dyrektor Heller już wpierw powziął podejrzenie o złych zamiarach natarczywego artysty, zawołał więc woźnego.

Słysząc od dłuższego czasu podniesione głosy w kancelaryi dyrektorskiej, stał już w pogotowiu pod drzwiami dyrekcyjny woźny Pichor. Ten też na wołanie p. Hellera wpadł do pokoju, zaraz też za nim nadeszło kilku artystów, poczem miotającego się i złorzeczącego napastnika ubezwładniono i zawołano policyę.

Przewieziony na inspekcyę zeznał, że nazywa się Edward Mantey, pochodzi z Warszawy, a przed dwoma laty był aktorem w teatrze ludowym w Krakowie u dyrektora Frączkowskiego.

Wczoraj wieczorem przewieziono Manteya do więzienia sądu karnego, poczem ma być oddany pod obserwacyę lekarską, gdyż zachodzi przypuszczenie, że jest umysłowo chorym.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

We wtorek rzym.-kat. Piusa V. Pap. — gr.-kat. Fteodora Syk.

We Środę rzym.-kat. Jana w Oleju. — gr.-kat. Heorhyja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Czar walca".
We środę „Król Lear".
We czwartek „Wesoła wdówka".
W piątek „Złote runo".
W sobotę popołudniu „Wesele".
W sobotę wieczorem „Czar walca".
W niedzielę popołudniu „Gejsza".
W niedzielę wieczorem „Król Lear".

MIEJSCOWA.

Wydawnictwo „Księgi adresowej m. Lwowa“ zwraca się do mieszkańców stolicy i firm wszelkich gałęzi handlu i przemysłu tak miejscowych, jak i zamiejscowych z uprzejmą prośbą, by we własnym, dobrze zrozumianym interesie, zechcieli podać mu swe adresy, względnie ich zmiany, celem bezpłatnego zamieszczenia w roczniku XIII. księgi adresowej na rok 1909.

Rocznik XIII. znajduje się już w opracowaniu a wydawca pragnie i dokłada wszelkich starań, by księga adresowa, redagowana bez zarzutu, stała się wydawnictwem wzorowem i odpowiadającem wszelkim wymaganiom. Rocznik XIII. na rok 1909 mieścić będzie najnowszy wykaz właścicieli realności m. Lwowa, podług dat. Adres wydawnictwa „Księgi adresowej m. Lwowa“: Lwów, ulica Grottgera l. 3, Fr. Reichmann; tam też kartką korespondencyjną należy donosić o adresach i ich zmianach.

Prezentacya władz i urzędów nowemu namiestnikowi drowi M. Bobrzyńskiemu odbędzie się jutro, we środę 6-go b. m. począwszy od godziny 11-tej przedpołudniem w Namiestnictwie.

Jubileusz urzędnika-obywatela. Znany w szerszych kołach p. Franciszek Hiolski st. zarządca w urzędzie poczt. na Podzamczu obchodził onegdaj jubileusz 40-letniej służby. Urzędnicy jego zajęli się urządzeniem uroczystości, w której wziął udział delegat dyrekcyi p. Tournelle, koledzy z Podzamcza i głównego dworca, tudzież grono przyjaciół i znajomych jubilata.

Wspólna fotografia, tudzież zebrane grosza na żywy pomnik śp. hr. Potockiego zakończyły piękną uroczystość.

Bezczelność czerwonego żydziaka. Hartleb, b. odpowiedzialny redaktor Hudecowej szmaty (niedawno napędzono go z tego stanowiska) podczas pochodu uroczystości 3-go Maja stał na placu Maryackim w towarzystwie dwóch pań i robił drwiące o tej patryotycznej manifestacyi uwagi. Usłyszeli to najbliżej stojący i otoczywszy zuchwałego pyskacza poczęli mu gadać, kto on zacz, i pouczać, jak się ma zachowywać, gdy przypadkowo uda mu się wcisnąć w towarzystwo porządnych ludzi. Hartleb, jak prawdziwy rycerz krzywonosy, zostawił swe towarzyszki na ulicy, a sam ulotnił się, nieczekając na dosadniejsze argumenta ze strony oburzonych sąsiadów.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystentów leśnictwa: Stanisława Lenartowicza i Filipa Hirscha, zarządcami lasów i dóbr państwowych, a elewów leśnictwa: Jana Szaneckiego, Mieczysława Szarka, Zygmunta Adamskiego, Maksymiliana Pallasa, Wsiewołda Lewickiego i Stanisława Cynka, asystentami leśnictwa.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało adjunkta salinarnego, Zygmunta Wolskiego, zarządcą gór i hut IX. klasie rangi, w etacie osobowym zarządów salinarnych w Galicyi i na Bukowinie.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyała kancelaryjnego, Edwarda Webera, z Delatyna do Jarosławia i kancelistę Bolesława Olechowskiego z Jarosławia do Delatyna.

Z teatru. Bolesław Leszczyński wystąpi we środę 6. bm. w roli „króla Leara“, a w piątek 8. bm. w „Złotem runie“ Przybyszewskiego.

Obydwie te role nalezą do najznakomitszych kreacyi tego wielkiego artysty. Postać nieszczęśliwego „Leara“ wychodzi w jego interpretacyi z całą potęgą zawartego w niej tragizmu i zjednała mu w Warszawie nietylko entuzyastyczne przyjęcie ze strony publiczności, lecz równocześnie także najwyższe uznanie tamtejszej prasy, która z całą słusznością przyznała mu stanowisko pierwszego dziś tragika sceny polskiej. Porównując grę Leszczyńskiego z głośnym Novelim, przyznała prasa warszawska bezwarunkowo wyższość naszemu artyście. Obok znakomitego artysty w przedstawieniu „Króla Leara“ biorą udział w głównych rolach pp. Siemaszkowa, Rotter i Ogińska, tudzież cały personal męski.

W „Złotem runie“ rolę Ruszczyca wyposaża Leszczyński w mistrzowsko opracowane szczegóły, które wyróżniają go od innych również pierwszorzędnych artystów i składają się na oryginalną całość.

„Złote runo“ danem będzie w wyborowej obsadzie z pp. Bednarzewską, Hierowskim i Wostrowskim w głównych rolach.

Rozkaz Sokoli! Ze względu na przypadającą w niedzielę, dnia 10. maja b. r. uroczystość poświęcenia własnego sztandaru, zbiorą się wszyscy druhowie Sokoła IV. we czwartek, dnia 7. maja w sali gimnastycznej im. szkoły wydziałowej św. Antoniego o godzinie 7-mej wieczór, celem rozdzielenia prac w dniu uroczystości.

Nasz reporter pisze:

Uroczystość 3-go Maja jeszcze mi się z głowy ustąpić nie chce. Kapela czwartaków, czwórki jedynaków, to jest tych, co to w gimnazyach biorą jedynki, dwójki i trójki, a maszerują na paradzie w czwórkach, hufiec pań sprzedających koło Iwanickiego kokardki — wszystko to wiruje w mojej głowie jak skrzydła wiatraka, albo peleryna prałata, kiedy kręci korbą u maszyny bez śruby. Ale bo też i napakowałem do głowy różnych obserwacyi. Ot, naprzykład synowie Marsa het sobie wąsy poobgryzali, ze złości, że im przed Żurżem publiczność plac zabrała.

Niechcę Redakcyę nudzić opowiadaniem wszystkiego. Wspomnę tylko o „beszprechunku“ czerwonego sztabu w Kryształówce. Jeden, widocznie jakiś najstarszy szarżą, tak mówił do podkomendnych: „My jesteśmy chrunie, niepopnie, leniuchy, prostaki, ostatnie gałgany, niedołęgi i t. d. Czemuśmy nie zrobili takiej „luminacyi 1-go maja, jak Polaki“ 3-go maja? Toż fundusz prasowy i agitacyjny byłby wzrósł do wysokości ratuszowego komina. A tak mamy figę. Pamiętajcie na drugi raz łajdaki, niedołęgi i t. d. da capo al fine. Ładnie mówił, co?

Mam troszeczkę katzenjamer, ale taki zupełnie niewinny — niewyspałem się. Ciepło troszkę się zrobiło i ludzie otwierają okna. Jakaś moja sąsiadka, która za pruską ścianą mieszka, grała przy otwartem oknie i przy tej pruskiej ścianie całą noc akordy i pejsaże (?) tak cudownie, żem dostał bólu zębów, nasiernicy i obstrukcyi. A bodaj ją to spotkało, co mego gospodarza, który wszystkim lokatorom czynsz podwyższył od pierwszego, żeby mieć na wyjazd do Karlsbadu. I wie Redakcya co? Szlag go trafił w same nogi i teraz biedaczysko już z bólem serca rozesłał okólnik, że od 1. czerwca znowu czynsz podwyższy, bo mu trzeba na wózek i lokaja. Możeby Redakcya jaką składkę na niego ogłosiła? I jeszcze jedno. Może Redakcya ma jakiego znajomego akademika, którýby pozbierał dla mnie nomina na uniwersytecie, bo mnie się tam iść niechce. Jestem zresztą zajęty wyszukiwaniem kwater dla pątników ukraińskich, którzy ze wszystkich czterech stron świata ciągną do św. Jura na odpust. Może Redakcya także jutro pod św. Jur zajrzy. Moja znajoma nauczycielka z Psiej Wólki (ta ukrainica, o której już pisałem) przyjechała też i będzie chodzić z czapką pomiędzy narodem zbierać składki na fundusz im. Siczyńskiego.

Czy Redakcya nie słyszała co na św. Magistrat, bo mnie się już ten temat całkiem wyczerpał. Aha, poco on daje żreć dwom niedźwiedziom na placu powystawowym? Bydlęta te ani mleka nie dają, ani tramwaju nie ciągną, ani nie śpiewają jak np. kanarki — poco to trzymać?

Lwów, psiakość galopem się warszawianizuje. Noże i browningi latają w powietrzu, jak muchy koło pasącej się krowy. Świadczy to o naszem mieście, że i ono nie od macochy, i że na jego gruncie mogą prosperować takie pożyteczne „towarzystwa“ jak nożowcy i browningowcy. To się także uprzemysłowieniem kraju trochę nazywa.

Niech Redakcya zapyta św. Magistrat, dlaczego w tym roku jeszcze żadnego festynu nie było. Czyż to nie marnotrawstwo, że wszystkie ogrody publiczne stoją co niedzielę otwarte dla publiczności? Ileżby to „wstępów“ można było dotychczas uzyskać.

A propos chciałem się zapisać do „Towarzystwa dziennikarzy polskich“, ale — tam dziennikarzy nie przyjmują. Szkoda, byłbym pojechał na zjazd do Berlina.

Srebrne wesele. Dzisiaj rano o 8-ej godz. odbyła się w kościele katedralnym piękna uroczystość srebrnego wesela, dyrektora drukarni „Słowa Polskiego“ p. Józefa Ziembińskiego i Stanisławy z Misiorowskich. Czcigodnej parze ślemy życzenia *ad multos annos!*...

Ładny nadkomisarz! W niedzielę około godziny 9-tej wieczorem, tuż po dokonaniu zamachu morderczego na kaprala policyi Szpaka, wezwano przechodzącego z patrolem ajenta policyi Parnesa do kawiarni „Edison“, gdzie jakiś pijany człowiek wzbraniał się zapłacić należytość i wyprawiał awantury z kelnerami. — Ajent wyprowadził go z kawiarni, a widząc człowieka przyzwoicie ubranego, począł go prosić, aby dobrowolnie zapłacił, gdyż w przeciwnym razie będzie zmuszonym go aresztować. Wtedy człowiek ów wyjął z kieszeni futerał z irchowej skóry i począł wyjmować zeń browning; ajent spostrzegł to, chwycił go za ręce i odebrał mu rewolwer, poczem aresztował. W policyi zeznał ów pan, iż jest nadkomisarzem starostwa, do ajenta strzelać niemiał zamiaru, a browning nosić mu wolno. Zbadano, że jegomość ten był zupełnie pijany.

Nieprzyjaciel policyi. Jeden z współpracowników „Skorowidza lwowskiego“ udał się w tych dniach za rogatkę Grodecką w celu sprawdzania adresów mieszkańców domów, położonych za rogatką, a niemających obowiązku meldowania się w policyi. Gdy wszedł do realności pod l. 9 i pytał o adresy lokatorów, napadł nań współwłaściciel tej realności p. G., podarł mu legitymacyę redakcyjną, pobił, połamał cylinder i krzycząc „To szpieg policyjny“, wyrzucił go na ulicę. Inteligentny ten obywatel ma zapewne szluszne powody trzymania się zdała od policyi, więc pobity oddał sprawę wprost do sądu karnego, który może prędzej zdoła się porozumieć z tym antagonistą władzy bezpieczeństwa.

Cofnięcie kandydatury do Rady miejskiej. P. Wiktor Chajes nadesłał nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Przy ostatnim wyborze do Rady uzyskałem 3065 głosów i przeszedłem między innymi do ściślejszego wyboru. Ponieważ jednak statut gminy przypisuje, że na wypadek wyboru mniej niż 80 radnych chrześcian, prezydyum musi dla spraw kościelnych, wyznaniowych i t. d. utworzyć odrębną Radę wyznaniową chrześciańską, ponieważ dalej w skład Rady już wchodzi 20 radnych żydowskich — przeto w razie mego wyboru musiałaby nastąpić powyższa, statutem przepisana ewentualność. Wstrzymuję się w tej chwili od dyskusyi na temat, czy owo postanowienie jest lub nie jest z duchem czasu zgodne, ale zdając sobie sprawę z tego, że mój wybór w tych warunkach może wywołać rozdwojenie między ludnością i rozłam w gminie — cofam niniejszem moją kandydaturę. — Przy sposobności niech mi wolno będzie serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy przez dopisywanie mnie na listach, przyczynili się do tego, żem — mimo „nieoficyalności“ mojej kandydatury — uzyskał tak poważną liczbę głosów. Będzie to dla mnie bodźcem do dalszej publicznej pracy“.

Postąpienie p. Chajesa zasługuje na najżywsze uznanie, jakkolwiek nie zapobiega ono komplikacyom, ponieważ do ściślejszych wyborów staje oprócz niego trzech żydów jeszcze, a ci niebędą się w tym stopniu, co pan Chajes, powodować względami dobra publicznego.

Nominacye. Starszy radca skarbowy we Lwowie, Henryk Dobrowolski, zamianowany został zastępcą komisarza rządowego w galicyjskiej komisyi krajowej włości rentowych w miejsce zmarłego starszego radcy skarbowego, Tadeusza Skolimowskiego.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Eugeniusza Dzikiewicza, Kar. (Kassiela) Ternera, dr. Zdzisława Banachowskiego i Wład. Gwoździewicza.

Gal. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stanisława Grodeckiego z Krakowa do Tarnowa.

W okręgu lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych przeniesieni zostali: starszy komisarz budownictwa Stanisław Ptaszyński z Tarnopola do dyrekcyi we Lwowie, a adjunkt budownictwa Jarosław Więckowski z dyrekcyi we Lwowie do sekcyi konserwacyi w Brodach.

Niewyraźna historya. P. Herman Feldstein, prokurzysta Banku hipotecznego, został po trzynastoletniej zaledwie służbie w tejże instytucyi spensyonowanym. Przyczyną tego kroku było — jak się wyraża dyrekcya — nielojalne postępowanie p. Feldsteina wobec banku. P. Feldstein jest też radnym miasta Lwowa, a ponadto piastuje inne godności jako mąż zaufania niektórych instytucyi finansowych.

Zamach morderczy na policyanta. Kapral policyi Michał Szpak, którego onegdajszej nocy tak ciężko postrzelił awanturnik Zabawski przy ul. Batorego, znajduje się ciągle w stanie bardzo groźnym i zdaniem lekarzy nie wiele jest nadziei utrzymania go przy życiu, gdyż lewe płuco jest przestrzelone, skutkiem czego powstał silny krwotok wewnętrzny.

Bazylego Zabawskiego, który przyznał się z całym cynizmem do zbrodni, odstawiono wczoraj do więzienia śledczego przy ulicy Batorego.

Desperat. Jeszcze w sobotę 2. bm. wydalił się z domu portyer Zakładu chemicznego przy ul. Długosza Stanisław Olchowski i od tej chwili ślad za nim zaginął. Aż oto 4-go bm. rano

w jednym z ogrodów przy ul. św. Wojciecha znaleziono na drzewie wiszące zwłoki śp. Olchowskiego. W liście znalezionym przy denacie podaje on jako powód rozpaczliwego kroku długi. Zwłoki zabrano do kostnicy medycyny sądowej. Olchowski liczył czterdzieści kilka lat i był 18 lat portyerem zakładu.

Pożar zapałek. Przedwczoraj o 4-tej popołudniu wybuch pożar w składzie zapałek Etla Gutmana pod l. 3 przy ul. Rzeźni. Ogień wybuchł wewnątrz składu w chwili, gdy właściciel zajętym był rozmową z agentem fabrycznym. Wezwana straż pożarna przybyła natychmiast i rozpoczęła akcyę ratunkową bardzo energicznie, dzięki czemu ogień nie dostał się do sąsiedniego sklepu galanteryjnego Silbera, oddzielonego tylko ścianą drewnianą.

Cały zapas zapałek, znajdujący się w trzech oddziałach, uległ zupełnemu zniszczeniu, co się bowiem nie spaliło zalano wodą. Szkoda wedle podania właściciela składu wynosi 12.000 kor. i jest w całości ubezpieczona.

Przy tej okazyi stwierdziła policya, iż sień i dziedziniec fabryki tak założony jest pakami z zapałkami, że znajdzie się tam tylko naokoło 1 metr szerokie przejście do mieszkania stróża, który byłby nie wyszedł żywo z mieszkania, gdyby ogień objął choćby tylko jedną pakę zapałek lub wybuchł w porze nocnej.

Czy nieboszczyka można wybrać? Zmarły niedawno ś. p. Stanisław Markiewicz uzyskał przy wyborach do Rady miejskiej absolutną większość, został tedy wybrany radnym na okres 6-letni. Z tego powodu powstaje kwestya, czy należy go uważać za rzeczywiście wybranego i czy skutkiem tego mandat jego ma być opróżniony przez sześć lat, czy też należy przystąpić już obecnie do wyboru nowego radnego w jego miejsce. W razie potwierdzenia tej drugiej ewentualności powstaje znów kwestya, czy wybór w miejsce ś. p. Markiewicza ma się odbyć aktem wspólnym, obejmującym wybór ściślejszy brakujących radnych, czy aktem odrębnym. Wszystkie trzy zapatrywania powyższe mają zwolenników i dlatego kwestya ta ma być z polecenia prezydyum miasta zbadaną nawet przez komisyę prawniczą miejską, która ma w tych dniach rozstrzygnąć tę kwestyę.

Zmiany garnizonu. Pułk dragonów nr. 9 odszedł onegdaj na stałe do Brodów. Drugi szwadron 4 pułku ułanów, stojący załogą w Krechowie koło Żółkwi, przybył już do Lwowa i znalazł pomieszczenie w koszarach na Łyczakowie.

Wolne od stempla! Minister skarbu wydał rozporządzenie, że znosi się należytości stemplowe fundacyi, utworzonych dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, dalej fundacyi dobroczynnych, humanitarnych, których akty prawne i ukonstytuowanie się będą miały miejsce w roku bieżącym jako jubileuszowym. Również wolne są od należytości stemplowej fundacye, mające na celu polepszenie ekonomicznego i socyalnego położenia warstw pracujących.

Dla dzieci bezdomnych. Autor projektu krajowej organizacyi opieki nad osieroconemi dziećmi, dr. K. Jeżewski wygłosi w sali ratuszowej w sobotę odczyt na temat „Tworzenie krajowych gniazd rodzinnych dla dzieci bezdomnych“. Po odczycie dyskusya. Początek o godz. 6 wieczorem.

Pomoc dla nieszczęśliwego. Dla dyetaryusza sądowego W. J. złożyła p. Filomena Brodowicz z Jarosławia w naszej redakcyi 2 korony.

Z KRAJU.

Sarna zabiła myśliwego. Niezwykły wypadek zaszedł w borach pod Nieklaniem w Królestwie Polskiem. Oto kilku mieszkańców pobliskiej wsi Wola Żychowska wybrało się onegdaj na polowanie. Pięciu pełniło rolę naganiaczy, a trzech stało na stanowiskach z bronią. Na oczekujących wyszła sarna, do której dał strzał Jan Solarz, a widząc, że ta po strzale zrywa się jeszcze, rzucił broń i podskoczył z nożem, aby ją dobić. W chwili zbliżenia się do sarny, ta ostatnim odruchem uderzyła Solarza tak silnie w dolną część brzucha, że jednocześnie i myśliwy i zwierzę padli obok siebie trupem. Pozostali dwaj, a byli to kłusownicy, widocznie pod wpływem strachu, zanieśli swoją broń do miejscowej władzy i zawiadomili ją o wypadku.

Bestyalska para. W Bielanach pod Krakowem zaszedł wypadek, który zgrozą przejął całą okolicę. Żona tamtejszego gospodarza Bruzdy od dłuższego czasu utrzymywała stosunek miłosny z handlarzem koni Wojciechem Owcą. Gdy mąż Bruzdowej w stosunku tym stał im na zawadzie, kochankowie umówili się, aby go usunąć z drogi. A uczynili to w sposób przechodzący ludzkie pojęcie. — Mianowicie, gdy mąż jej Bruzda, raz wrócił do domu, Owca schwycił go z tyłu wpół i ubezwładnił, gdy żona tymczasem nożem podcięła mu gardło, a potem, jakby obawiając się że ma zamało, siekierą tak długo rąbała go po głowie, aż głowa nieszczęśliwego człowieka literalnie rozpadła się na czerepy.



Zbrodnia niedługo pozostała w ukryciu, bo żandarmerya wyśledziła sprawców i oddała ich sądowi.

ZE ŚWIATA.

Zabobon na wsi. We wsi Nienadowej, odebrał sobie życie przez powieszenie tamtejszy włościanin. Zeszli się chłopi i po długiej debacie, uradzili, ażeby zwłoki wisielca nie wynosić przez drzwi, lecz dziurą, wykopaną w tym celu pod przyciesią. Ma to być niezawodny sposób, ażeby wieś uchronić od klęsk elementarnych. Jak uradzili, tak zrobili i zwłoki wyciągnęli przez tę dziurę na szńurze na dwór. Żandarmerya dowiedziawszy się o tem, oskarżyła kilku włościan o znieważenie zwłok.

Czynsz i miłość. W Wiedniu rozegrała się niedawno dramatyczna historya. Młody słuchacz uniwersytetu Arnold G. wbrew woli rodziców ożenił się z ubogą dziewczyną. Ale młodej parze, zdanej na własne siły, źle się powodziło. Aż nadszedł 1. maj, i G., niemiał czem czynszu zapłacić, a że i za kwiecień z czynszem zalegał, więc groziło mu delożowanie z mieszkania na bruk, i to na parę dni przed rozwiązaniem, którego się spodziewała jego żona.

Tak krytyczną chwilę postanowiła wyzyskać rodzina zmarłego G., aby odciągnąć go od niestósownej dla niego żony. Przyszła zatem matka z ciotką i poczęły go namawiać do powrotu do domu, ofiarując jego żonie stósowne zaopatrzenie, byle się „odczepiła“ od niego. Na tę scenę nadeszła właścicielka kamienicy, a wzruszona niedolą młodej pary i bezlitosnem postepowaniem rodziców, nietylko, że swym lokatorom czynsz podarowała, ale ofiarowała nadto młodemu G. pomoc do ukończenia studyów uniwersyteckich.

Wobec tego matka i ciotka odeszły z niczem, a młoda para jest dziś w Wiedniu przedmiotem ogólnego zainteresowania.

TELEGRAMY.

Weterynarczycy hałasują.

Wiedeń. Studenci weterynaryi urządzili wczoraj hałaśliwą demonstracyę, domagali się przydzielenia akademii weterynaryi, która obecnie podlega ministerstwu, do ministerstwa oświaty, żądali prawa swobodnego wyboru rektora i t. d. Celem przywrócenia porządku wezwano wojsko, które z najeżonymi bagnetami rozproszyło studentów. Studenci wysłali deputacyę do parlamentu, aby zaprotestować przeciw temu, i gremialnie udali się przed uniwersytet i politechnikę, aby akademików skłonić do poparcia swych żądań. Popołudniu o godzinie 2-ej powtórzyły się demonstracye przed instytutem weterynaryjnym. Demonstrantów w liczbie z górą 100 rozproszyło wojsko. Studenci znów poszli przed parlament i wysłali deputacyę z zażaleniem, potem poszli przed uniwersytet i wysłali deputacyę do akademików, w końcu rozeszli się spokojnie.

Ładna maszyna!

Paryż. W niedzielę odbywała się na placu musztry próba maszyn do latania przy licznie zgromadzonej publiczności. Jeden z aparatów po dość długiem trzymaniu się w powietrzu, począł gwałtownie się opuszczać i szybował tuż ponad głowami publiczności. Powstał popłoch, rzucano się na ziemię, chowano po rowach itd. Maszyna spadła wreszcie na ziemię i roztrzaskała się w kawałki.

Wojna z Afganistanem.

Simla (w północnej części Indyj Wschodnich). 20.000 Afgańczyków przekroczyło granicę w piątek w nocy w dwóch oddziałach; jeden maszeruje na Landikotal, drugi do doliny Bazar.

Od czasu napadu na Landikotal panuje nieoficyalna wojna z Afganistan m. Gen. Wilcox z 9 armatami i kawaleryą przybył na miejsce.

Londyn. Wiadomości z Afganistanu i Indyj brzmią bardzo poważnie, tembardziej, że w Indyach wykryto rozgałęziony spisek przeciw Anglikom.

Gdyby wojna, faktycznie już istniejąca, została oficyalnie proklamowana, to byłaby to pierwsza próba zawartego niedawno sojuszu rosyjsko-angielskiego, mocą którego Rosyi niewolno się mięszać do zatargu Anglii z Afganistanem.

Pożar hotelu.

Fort Wayne. (Stany Zjednoczone, stan Indiana). Hotel „Aveline“, największy hotel w mieście, zgorzał zupełnie. 25 osób zginęło w płomieniach.

Ludzie gorsi od byków.

Madryt. Podczas przedwczorajszej walki byków w Granadzie jeden z torreadorów został przez rozjuszone zwierzę rozpruty. Taki sam los spotkał innych torreadorów, którzy śpieszyli z pomocą pierwszemu, jak również kilku chłopców, którzy z widowni wskoczyli na arenę, żeby drażnić byka.

Na widowni wybuchł popłoch, przy opuszczaniu przez publiczność miejsc powstał pożar.

Prorok nad Nilem.

Kair. Pewien szeik, który obwieścił się prorokiem, zamordował zastępcę inspektora prowincyi Nilu Błękitnego Moncriessa. Szeik miał ze sobą 150 derwiszów, gdy wyruszył do owej prowincyi. Po stronie angielskiej padło 2 oficerów. 35 derwiszów zostało zabitych.

W pruskim chlewie.

Berlin. Według informacyi dzienników, ks. Eulenburgowi wytoczono dochodzenie o krzywoprzysięstwo. Zgłaszają się coraz to nowi świadkowie przeciwko Eulenburgowi.

„Neue Gesellsch. korresp.“ donosi, że Wilhelm II. otrzymał szczegółową relacyę o sprawie Eulenburga, list księcia do cesarza został w drodze urzędowej zwrócony z nadmienieniem, że cesarz nie życzy sobie utrzymywać z nim korespondencyi.

Berlin. Zamek ks. Eulenburga w Liebenburgu jest strzeżony przez tajnych policyantów, pilnujących zamku i ogrodu, aby zapobiedz tajnej ucieczce księcia.

Antypolskie bezprawie.

Berlin. Rząd domagał się wczoraj w parlamencie niemieckim kredytu przeszło miliona marek na dodatki kresowe (na Wschodzie). Parlament kredyt ten uchwalił.

(Chodzi tu o remuneracye dla urzędników w Ks. Poznańskiem, germanizujących ludność polską. Łotrzykom pruskim grozi bankructwo finansowe, ale na gnębienie Polaków ostatni grosz ze siebie wyciągają!)

Katastrofa tramwajowa.

Londyn. Na przedmieściu Bournemouth u wozu tramwajowego, zjeżdżającego ze znacznej pochyłości, popsuł się hamulec, wskutek czego wóz z błyskawiczną szybkością stoczył się na dół i wykoleił się na zakręcie koło hotelu Fairligh, gdzie wpadł do ogrodu hotelowego i o drzewa rozbił się na kawałki. Wskutek tej katastrofy zginęło 7 osób na miejscu, a 10 zostało ciężko rannych. Siłą rzutu pasażerowie powylatywali z tramwaju na drzewa, gdzie jedni rozbili się na miazgę o konary, inni zaś zawisnęli w gałęziach bez uszkodzenia dla siebie. Z ciężko rannych prawdopodobnie paru jeszcze ulegnie śmierci.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Co się nieraz dzieje na koncertach.

W mieście Cardiff w Szkocyi, odbywał się niedawno wielki koncert na cel dobroczynny, a kiedy jedna z najulubieńszych śpiewaczek angielskich, miss Agnieszka Nichollsoni śpiewała czarującą pieśń — „O nocy pogodna i cicha!" nagle... wielka mucha wpadła w jej otwarte usta! Nadludzkim wysiłkiem śpiewaczka usiłowała zapanować nad głosem—śpiewając dalej— i skorzystała z odpowiedniej pauzy, by... połknąć natrętnego gościa.

Zdarzenie to obudziło wspomnienia innych, tego rodzaju wypadków na estradach koncertowych w Anglii. Naprzykład — kiedy na wielkim koncercie, dawanym na korzyść jednego ze szpitali londyńskich, słynna Patti śpiewała ze śpiewakiem angielskim Santeyem duet z opery Donizettiego, po ukończeniu rozległy się gwałtowne oklaski, i niemniej gwałtowne żądanie bisu. (Nietylko u nas to się zdarza!). Śpiewacy wrócili na estradę, lecz zaledwie prześpiewali pierwsze takty, Santtey wybuchnął niepohamowanym śmiechem i zniknął z estrady, a jego partnerka po chwilowej walce uczyniła to samo. Skutkiem gromkich oklasków i nawoływań, śpiewacy wrócili na estradę, i Patti stanąwszy na brzegu, objaśniła publiczność, że powodem tego całego wybuchu była — osa, która tak natrętnie krążyła koło ust Patti, że trzeba było przerwać śpiewanie duetu.

W zeszłym roku, również w Anglii, podczas śpiewanego duetu, niespodziewanie stanął na estradzie... kot. Gdyby był pozostał niemym słuchaczem, duet poszedłby gładko — ale widocznie kot podniecony i zdenerwowany wysokimi tonami śpiewaków, zamienił duet na tercet, dołączając do niego własne przeraźliwe miauczenie, ku wielkiej uciesze publiczności i rozśmieszeniu śpiewaków, którzy zmuszeni byli ustąpić czworonożnemu koledze i pozostawić mu wolne pole.

Ale gorzej jeszcze stało się na dobroczynnym koncercie w cyrku, w jednem z portowych miast Anglii. Podczas pieśni, wykonywanej przez ulubioną śpiewaczkę, rozległy się nagle klątwy i niemożliwie gorszące wymysły. Śpiewaczka udając zasłuchaną we własny głos, śpiewała dalej, ale gdy odezwała się nowa, obelżywa apostrofa, wyraźnie do niej skierowana—musiała złożyć broń — i uciekła pospiesznie z estrady, ścigana bezecnymi wymysłami.

Oburzona publiczność porwała się z miejsc, i zaczęły się pilne poszukiwania, które wykryły winowajcę, w postaci... papugi, uczepionej pod samym sufitem cyrku. Okazało się, że papuga należy do marynarza, świeżo przybyłego z dalekiej podróży, który zużytkował swe wolne chwile na wyedukowanie ptaka. Wyniki jego trudów okazały się nadspodziewanie świetne, ale na nieszczęście niewdzięczna papuga, w przeddzień koncertu, wymknęła się swemu panu, i spróbowała swobody.

Niedawno zmarły śpiewak Folii miał także niezwykłe zdarzenie. Podczas występu na koncercie, gdy śpiewał jakąś wielce dramatyczną aryę, zauważył niezrozumiałe objawy rozweselenia wśród słuchaczów, które po chwili przeszły w wybuch szalonego śmiechu. Śpiewak obejrzał się wokoło, i ujrzał za sobą wielkiego psa, który dostawszy się niepojętym sposobem na estradę, wpatrywał się ze złośliwą miną w śpiewaka, żywiąc zagadkowe a wrogie zamiary.

Ale znakomity basista nie dał się zbić z tropu. Postąpił parę kroków ku intruzowi i wydobywszy z głębi piersi kilka grzmiących tonów, swego potężnego, basowego głosu, tak przestraszył złośliwe zwierzę, że podwinąwszy pod siebie ogon, uciekło z estrady wśród śmiechu i krzyku rozbawionej publiczności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Buhajek berneńskiej rasy, dziewięciomiesięczny jest do zbycia. 29-go Listopa, również berneńska krowa ze stajen radowieckich. 278

Fortepian kupię krótki, pojedyńczy — tani, do nauki. Ulica Łyczakowska 103. 260

Kto dopomoże pewnej eleganckiej d a m i e do ukończenia nauki śpiewu. Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“, pod „Masza“. 241

Panny współlokatorki, poszukuje samoistna panna do wspólnego zamieszkania z nią. Pokój ładny, zaciszny — czynsz nie drogi. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ul Zimorowicza 17, pod „Współlokatorka“. 238

Poszukuję 3 pokoje z kuchnią na przedmieściu, przy tramwaju, słoneczne, suche, z ogrodem. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

Stangret z dobremi świadectwami zostanie przyjęty. — Wiadomość tylko przedpołudniem w Redakcyi „GOŃCA“ — ulica Zimorowicza 17.

Pokoj frontowy, słoneczny z przedpokojem i wygódką od 1. czerwca do wynajęcia. Supińskiego 1, dozorca. 280

Praktykanta przyjmie firma Michał HACKEL, Fabryczny Skład rowerów we Lwowie, pasaż Mikolascha. 281

W Brzuchowicach wynajmę dom lub pomieszkania częściowo. — Wiadomość: Sklep Nowakiewicza w Brzuchowicach. 282

Do sprzedania 5 okien oszklonych z ramami, Długosza 21. 285.

Dwa frontowe pokoje, kuchnia do wynajęcia ul. Listopada 49. 283.

Pokój frontowy i kuchnia od 15. maja, na parterze, ul. Boczkowskiego l. 11. 284.

Sklep z pokojem. Pokój frontowy nyża i kuchnia, zaraz do wynajęcia, ul. Szeptyckich 32. 284 a

GRAJZLERAJ do sprzedania z powodu wyjazdu, ul. Lenartowicza l. 17. 272

- POLECA -
własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownia pościeli
Kazimierza Skibińskiego
Lwów, ul. Kopernika 7.

Zakład fryzyersko-peruharski
pod Firmą
L. Świgost
plac Bernardyński l. 3



poleca się do wykonania wszelkich robót perukarskich, męskich i damskich z włosów prawdziwych, oraz wielki dobór PERUK TEATRALNYCH. :: SKŁAD
PERFUMERYI
francuskich i angielskich. Ceny nadzwyczaj nizkie.

Wina, Rumy, Wódki i Koniaki na Święta najtańsze i najlepsze tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2. 162

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

— WIELKI WYBÓR
PERFUMERYI
francuskiej i angielskiej
poleca pierwszorzędny Zakład
— FRYZYERSKI —
W. DZIAMSKIEGO
LWÓW, RÓG PLACU BERNARDYŃSKIEGO I HALICKIEGO.

BILARDY
amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie
Maurycego Andraszka
ulica Skarbkowska 43.

Wielki wybór
Lodowni
pokojowych
Wyrób krajowy
Maryana
Smoleńskiego
ul. Zyblikiewicza 13.
26

„KITON“
do naprawy kaloszy po 30 i 50 halerzy, poleca MAGAZYN FARB
MAKAROWSKI i Spółka
Lwów Sykstuska 2.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Krajowa Fabryka Krawatów
Zofii Tokarowskiej
we Lwowie, ul. Fredry 3.
sprzedaje najtaniej krawaty w najrozmaitszych fasonach. Przyjmuje również do roboty. (251)

Obrączki ślubne
ze złota 14 próby jakoteż szczero-dukatowe,
KUTE
po cenach najniższych
poleca
Edm. Maryan Beer
JUBILER i ZŁOTNIK
Lwów, Akademicka 4.

Znana Firma
: we Lwowie :
M L. Daubner
ulica Sobieskiego 10
poleca swoje wyroby
Szczotkarskie
i w ten zawód wchodzące artykuły po jak najprzystępniejszych cenach. Zakłady, klasztory, szkoły itp. otrzymują przy większych zamówieniach opust. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.
102

WOBEC CIĄGŁYCH
NAPADÓW, MORDÓW, GWAŁTÓW, KRADZIEŻY I ROZBOJÓW POLECAM OSOBOM PRYWATNYM INSTYTUCYOM, ZAKŁADOM I URZĘDOM DO WŁASNEJ OBRONY PO ZNIŻONYCH CENACH

BROWNINGI
REWOLWERY, KASTETY, SZTYLETY

LASKI NOŻE

BYKOWCE :: LASKI Z TOPORKAMI, KATAPULE AMERYKAŃSKIE

LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

LASKI NOŻE

BOXERY, LASKI ZE SZTYLETAMI, PAŁASZAMI I GUMAMI LASKI DO STRZELANIA

NAJNIŻSZE CENY.

C. K. SPRZEDAŻ WSZELKICH GATUNKÓW
PROCHU
I PATRONÓW Z PROCHEM BEZDYMNYM
OGROMNY WYBÓR BRONI MYŚLIWSKIEJ.
NOWOŚĆ!
DUBELTÓWKI SCHÖNAUERY
„RECORD“
PO 190 KORON.
NAJLEPSZE PATRONY, FLOBERTA Z MARKĄ „ŻOŁĄDŹ“ POLECA
PIELECKI

— Doniesienie —

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem
Handel Towarów korzennych
Kawy, Herbaty, win, delikatesów
i wszelkich w ten zakres wchodzących artykułów. — Zaopatrzywszy się w świeży i doborowy towar pierwszej jakości, osmielam się polecić handel mój łaskawym względom Sz. Publiczności.
Z poważaniem **Władysław Świtlik,**
263 **Lwów, plac Smolki 5.**

Pp. Letnikom i Zakładom kąpielowym!
W największym wyborze i najtaniej poleca: **Aparaty** do wyrobu w o d y sodowej, musujących win, lemoniady etc. Kwasek i sodę chem. czyszczoną do tychże. **SOKI** owocowe z najlepszych jagód styryjskich, malinowy, poziomkowy, pożyczkowy, żurawinowy etc. we flaszkach 1 kil., $^1/_2$ kil. i $^1/_4$ kil — **SMAKI** i aroma do lodów. **SOLE KĄPIELOWE** ze wszystkich źródeł leczniczych, — Sole kąpielowe sztuczne wyrobu lwowskiej fabryki „Tlen“. **SIARKĘ** wątrobianą i ekstrakt szpilkowy. — **GĄBKI**, rękawiczki, „Luffę“ i masaże do masowania ciała. — **Termometry** kąpielowe i do mierzenia gorączki. **Czypki** ceratowe nieprzemakalne. — **MATY** japońskie pod nogi i na ścianę do łazienek. **EMALIĘ** do wanien w dowolnych kolorach. **LAKIER** do werand i sprzętów ogrodowych, **Lakier** do wózków i tarantasów i pędzle do tychże w największym wyborze poleca
Alojzy Hübner
251 l **Lwów, Rynek 38. Filia Teatralna 3.**

J. KRIMMER i SP.
LWÓW, PL. MARYACKI, HOTEL FRANCUSKI POLECA NAJTANIEJ
Najmodniejsze angielskie gumowe zarzutki od K 36 do 45. Peleryniki dla Pań, Panów i dzieci. Płaszcze liberyjne. Linoleum ceraty i płachty nieprzemakalne. Główny skład kaloszy szwedzkich.
Zlecenia z prowincyi odwrotnie. 203 l

HOTEL WARSZAWSKI
Lwów, plac Bernardyński l. 5,
mieszczący kilkadziesiąt pokoi, z komfortem umeblowanych, pokoje kawalerskie za miesięcznym czynszem od 20 koron i wyżej — przy doskonałem położeniu w śródmieściu — obok tramwaju konnego i elektrycznego. P. T. Publiczności i przejezdnym gościom — poleca
Zarząd.

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniosł swój skład z powodu budowy domu
do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, **przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi.** 48

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy 2
4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Zmiana pomieszkania!
Kancelarya adwokacka
mecenasa
Dra Majewskiego
znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

Ul. HALICKA 21
Z rozbiórki kamienicy 2-piątrowej i oficyn do sprzedania materyał budowlany: kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188

Kunerol = **potaniał** tylko w Handlu LEONARDA **SOLECKIEGO** we **Lwowie, Batorego l. 2.**

ABONAMENT
NA UBRANIA MĘSKIE Z NAJLEPSZYCH MATERYI ::: KRAJOWYCH ::: I ZAGRAN. OD 10 KOR. MIESIĘCZN.
— POLECA —
M. MAREK
Lwów, ul. Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

ZNANE Z DOBROCI
SZYNKI
jak również wszelkie wędliny poleca
MASARNIA
TEOFILA BANASIA
Lwów u Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Losy
gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy (te same numera) na życzenie odstępujemy na nizkie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Posiadacze losów mogą za nie otrzymać kurs dzienny i te same losy z prawem gry bez przerwy n a b y ć na spłaty miesięczne

Dwa w maju
cządnienia a rocznie 11 ciągnień ma grupa:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski tyt. 10-fr.
1 węg. Josziv
Razem 4 losy za 124 K. 31 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. 6 K 50 hal., dalsze po 4 K.
Prawo gry już przy ciągnieniu 15. maja.
Schütz i Chajes
we Lwowie
ul. Kopernika 5

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.